

Barbara Olech  
(Białystok)

## MISHKI ZILBERSTEINA PODRÓŻ DO PRZESZŁOŚCI. O KSIĄŻCE *ŻYCIE BEZ PAMIĘCI*

Książka *Chaim le-lo zikaron* (*Życie bez pamięci*) Mishki Zilbersteina ukazała się w Izraelu w roku 2008. Trzy lata później pojawiła się polska edycja wspomnień w tłumaczeniu Ewy Wroczyńskiej, wydana staraniem Międzynarodowego Stowarzyszenia Białostoczan<sup>1</sup>. Jej promocja – w obecności autora – odbyła się w Muzeum Podlaskim 16 sierpnia 2011 roku, w 68 rocznicę wybuchu powstania w getcie białostockim. W tym samym roku Wydawnictwo SGGW w Warszawie wydało tę książkę pod zmienionym tytułem *Woła mnie ulica Brukowa*<sup>2</sup>. Obie edycje poprzedza *Słowo od tłumacza*, odsłaniające kulisy wydania książki po polsku. Ewa Wroczyńska poznała Mishkę Zilbersteina w 2000 roku, kiedy po wielu latach przyjechał po raz pierwszy do Polski i uczestniczył w obchodach rocznicy powstania w getcie białostockim. W trakcie tego pierwszego pobytu autor poznał też Elżbietę Kozłowską-Świątkowską oraz Teresę Zaniewską, z którymi połączyła go szczerą przyjaźń<sup>3</sup>. To one pomagały autorowi w poszukiwaniu śladów jego biografii, dokumen-

---

<sup>1</sup> M. Zilberstein, *Życie bez pamięci*, z hebrajskiego tłumaczyła E. Wroczyńska, Białystok 2011. Wszystkie cytaty będą pochodzić z tego wydania i będą lokalizowane w tekście poprzez podanie nr strony w nawiasie.

<sup>2</sup> M. Zilberstein, *Woła mnie ulica Brukowa*, przekład z języka hebrajskiego E. Wroczyńska, Warszawa 2011. Książka opatrzona jest *Przedmową* Teresy Zaniewskiej, pracownika SGGW. Dodatkowo umieszczono w niej listy i podziękowania kierowane na ręce autora (m.in. od Benjamina Netanjahu – Premiera Państwa Izrael, z Ministerstwa Opieki Społecznej i Służb Społecznych, z Urzędu Miasta Kiryat Motzkin, a także od najbliższych – dzieci, wnuków, przyjaciół). Promocja książki odbyła się w Warszawie 16 listopada 2011 roku.

<sup>3</sup> Zilberstein pisze: „Wśród uczestników zgromadzenia na Żabiej spotkałem kilka postaci, które towarzyszą mi po dzień dzisiejszy. Jedną z nich to pani Elżbieta Kozłowska-Świątkowska, druga – pani Teresa Zaniewska, profesor SGGW w Warszawie. Obie z biegiem lat stały się moimi serdecznymi przyjaciółkami” [s. 22].

tów, informacji. Tym samym miały więc swój udział w mozolnej rekonstrukcji bolesnej przeszłości Zilbersteina.

Na prośbę Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej<sup>4</sup> – w związku z 65. rocznicą powstania w getcie – w 2008 roku Wroczyńska przetłumaczyła fragment książki. Został on zaprezentowany podczas spotkania z Mishką Zilbersteinem i wtedy narodził się pomysł przełożenia całej książki na język polski i wydania jej w Białymstoku. Wydanie białostockie ma tytuł zgodny z oryginałem hebrajskim – *Życie bez pamięci*. Edycja warszawska – bez żadnych wyjaśnień ze strony wydawców – wprowadza zmieniony tytuł: *Woła mnie ulica Brukowa*. Wydaje się, iż zmetaforyzowany tytuł (upersonifikowana ulica) sugeruje nieco inny rozkład akcentów przy lekturze, niż skupienie uwagi na pamięci jako kategorii nadrzędnej i wiodącej dla doświadczeń egzystencjalnych Zilbersteina. Wprawdzie miejsce, gdzie mieścił się dom rodzinny autora, jest w jego powrocie do przeszłości istotne, to impuls pobudzający pamięć, ale brak pamięci – zawarty w tytule oryginału i w edycji białostockiej – kładzie nacisk na doświadczenie utraty<sup>5</sup>, fenomen uzewnętrzniający się w opowieści na różnych poziomach relacji. Brak pamięci zaburza ciągłość przeżywanej egzystencji.

Książka *Życie bez pamięci* należy do literatury dokumentu osobistego. Historia jej powstania – tak, jak i historia samego bohatera – jest niecodzienna. Autor – urodzony w latach trzydziestych białostocki Żyd – daje świadectwo swojego powrotu do utraconej na wiele lat przeszłości. Bolesny i trudny proces przypominania własnego dzieciństwa – dziecka Holokaustu – jest podróżą w przeszłość, ale i w głąb samego siebie.

Autor opatrzył swoje wspomnienia następującą dedykacją:

Książka ta poświęcona jest pamięci moich Rodziców Szmuela i Fejgi, mojej siostry Ewy i brata Mendla, którzy zginęli w strasznej Zagładzie razem z wieloma Synami i Córkami Narodu Żydowskiego, w tym z całą moją rozgałęzioną rodziną, z której oprócz mnie nie ocalał nikt.

Moją wolą było także uwiecznienie pamięci Jaakowa i Tola Uri, błogosławionej pamięci braci ciotecznych Adiny, którzy byli dla mnie wspierającą, kochającą i czułą rodziną od dnia ślubu.

Na końcu pragnę szczególnie uhonorować moją ukochaną żonę Adinę, najbliższą towarzyszkę, która podąży wraz ze mną ręką w rękę już ponad pół wieku naszego małżeństwa i która bardzo pomagała mi w pisaniu tej książki. [s. 9]

Wymienienie w dedykacji najważniejszych dla autora osób łączy ze sobą

<sup>4</sup> Elżbieta Kozłowska-Świątkowska – poetka, redaktor naczelny Wydawnictwa Uniwersytetu w Białymstoku, Prezes Międzynarodowego Stowarzyszenia Białostoczan.

<sup>5</sup> Zob. M. Okupnik, *Fenomen pamięci. O trudnościach badań narracji autobiograficznych o utracie*, „Acta Universitatis Lodziensis”, Folia Sociologica, 2012, nr 41.

dwa kręgi: przeszłości i terażniejszości. Rodzice i rodzeństwo – przywołani z imienia – należą do wielkiej rzeszy (zazwyczaj anonimowych) ofiar Holokaustu. Poszukując i odkrywając własną przeszłość i tożsamość, ofiarował też i im – pośrednio – namiastkę nieśmiertelności, zaświadczył o ich istnieniu, o rodzie Kornblitów z Białegostoku.

*Życie bez pamięci* otwiera ciąg – anaforycznie zbudowanych – pytań, z dramatycznie powtarzaną frazą „dlaczego”:

Dlaczego milczałem przez 50 lat?

Dlaczego nic nie mówiłem, ani nie opowiadałem przez lata mojego życia w Izraelu?

Dlaczego milczałem i nie opowiadałem, jak uciekłem w nocy z getta, przerażony, ranny i rozbity, obolały dotkliwie na całym ciele i biegłem ciemnymi nocami, bez jedzenia, nie wiedząc, dokąd mnie nogi niosą?

Dlaczego nie mówiłem, ani nie opowiadałem, jak zostałem bez rodziców, bez kogoś bliskiego? Byłem wówczas tylko młodym chłopakiem, dziesięciolatkiem, a może dwunastolatkiem, nawet tego nie udało mi się zapamiętać...

Dlaczego przez całe lata nie chciałem rozmawiać ani pamiętać? Chciałem tylko zapomnieć. Zapomnieć o tym, jak próbowałem samotnie przetrwać i ocalić życie, które było rozproszone po polach i lasach, pomiędzy watahami wilków i dzikimi zwierzętami na pograniczu Polski i Białorusi.

Dlaczego nie rozmawiałem? Odpychałem wszystko. Wstydzilem się opowiadać o swoim życiu. Wstydzilem się opowiadać swoim dzieciom i żonie. Oni zupełnie niczego nie wiedzieli o tym, co przeszedłem. [...]

Dlaczego nie opowiadałem, jak ponad trzy lata krążyłem po lasach okryty ranami i bliznami, obolały i cierpiący, wygłodniały i bliski śmierci? [...]

Przyszedł czas, żeby opowiedzieć i napisać o wszystkim, co przeszedłem. I tylko szkoda, że stało się to dopiero po 54 latach. [s. 11-13]

Retoryczny charakter introdukcji – pytania, na które nie ma odpowiedzi – określa sytuację egzystencjalną wspominającego – dziecka Holokaustu. Prymarnym doświadczeniem autora jest dojmująca samotność, wszechogarniający lęk, ból i cierpienie. Wrogowie świat i milczący Bóg – to punkty odniesienia dla tych fraz. Zilberstein pisze:

Rozmawiałem z Bogiem i prosiłem o radę, ale On nie odpowiadał mi i więcej w życiu nie rozmawiałem z Nim. Przemawiałem do katolickiego krzyża i do krzyża słowiańskiego. [s. 12]

Milczenie Boga – żydowskiego, katolickiego, prawosławnego – w sytuacji granicznej jest dla Zilbersteina znakiem, że człowiek może liczyć tylko na siebie.

Początkowy fragment wspomnień wyraźnie odbiega swym charakterem od całości. Dostrzec można świadomą nadorganizację tekstu. 19 – wyodrębnionych graficznie – akapitów rozpoczyna pytanie „dlaczego”. W całej

introdukcji zaledwie 3 akapity są pozbawione pytania i mają charakter oznajmienia. Lamentacyjny typ wprowadzenia wpisuje się w wielką tradycję, sięgającą Starego Testamentu<sup>6</sup>. Także i syntetycznie ukazany los Zilbersteina – jako człowieka dotkniętego niezawinionym nieszczęściem – odsyła czytelnika ku historii Hioba<sup>7</sup>. Te parantele nabierają szczególnego znaczenia, jeśli potraktuje się opowieść autora nie tylko jako osobiste świadectwo, ale także jako świadectwo składane w imieniu tych, którzy złożyć go nie mogą – milionów ofiar Holokaustu<sup>8</sup>. Do takiego szerszego spojrzenia upoważnia zarówno dedykacja, jak i prolog. Znamienne, że hasłowo ukazany ciąg zdarzeń z biografii autora jest w tym początkowym fragmencie związany tylko z jego losami wojennymi. To one zdeterminowały jego późniejsze życie – ponad pięćdziesięcioletnie „życie bez pamięci”, bez tożsamości, bez świadomości własnych korzeni.

Narracyjnie rozbudowana partia wspomnień obejmuje okres nie tylko wojny, ale przywołuje także najważniejsze epizody z powojennego życia autora i doprowadzona jest do współczesności, do 2008 roku<sup>9</sup>. Jeden z trzech akapitów w formie oznajmienia uznać można za apoteozę życia, za swego rodzaju autorskie *credo*:

Pomimo tych okropności pozostałem przy życiu. Przeżyłem, bo byłem silnym, zdrowym chłopcem i musiałem sam troszczyć się o siebie i walczyć o życie. [s. 13]

Nagromadzone pytania, ich duża frekwencja, budzą w czytelniku ciekawość, ale i niepokój poznawczy. Te pytania można też uznać za swoisty dialog Zilbersteina z samym sobą. Potrzebował on bowiem impulsu, by zmierzyć się z doświadczeniem przeszłości. Momentem przełomowym w odkrywaniu własnej tożsamości stało się dla autora spotkanie w 1999 roku z urodzonym

<sup>6</sup> Zob. Księga Starego Testamentu: *Lamentacje Jeremiasza*.

<sup>7</sup> Hiob – doświadczony przez Boga – nie stracił swej wiary. Zilberstein – nie otrzymawszy od Boga odpowiedzi na pytania stawiane w bolesnym czasie Zagłady – już nigdy (jak deklaruje) z Nim rozmowy nie podjął.

<sup>8</sup> Tzvetan Todorov zauważa, że odzyskane wydarzenie może być odczytywane w sposób literalny, bądź egzemplifikacyjny. Pisze: „Dosłowne użycie pamięci sprawia, że dawne wydarzenie staje się czymś nie do przejścia, i w rezultacie prowadzi do tego, że teraźniejszość jest podporządkowana przeszłości. To drugie zaś pozwala wykorzystać przeszłość dla dobra teraźniejszości, posłużyć się doznaną niesprawiedliwością do zwalczania tych, które dzieją się dziś, pozwala porzucić siebie i wyjść ku innemu”. T. Todorov, *Nadużycia pamięci*, „Znak” 2011, nr 676.

<sup>9</sup> Odzyskiwana przeszłość – opowieść o zapamiętanych, odtworzonych latach sprzed wojny i czasu Zagłady – zajmuje większą część książki (mniej więcej 2/3 jej objętości), choć dotyczy 13-14 lat z życia autora. Jego powojenne losy (ponad 50 lat), czas świadomie przeżywany, potraktowane są skrótowo. Autor wymienia tylko najważniejsze epizody związane z wyjazdem do Izraela i świadomym życiem w tym państwie.

w Białymstoku Meirem Zawadzkiem. Ta znajomość roznieciła u autora „iskrę pamięci”. Wspomina:

Większa część mojej przeszłości znikła. Nic nie pamiętałem i nigdy też o nic nie pytałem. Nie spotykałem się z ludźmi „stamtąd” i nie próbowałem szukać korzeni. Byłem jakby wewnątrz szklanej kuli, zajęty codziennymi sprawami egzystencji, zatroskany o utrzymanie rodziny i nie znajdowałem ani jednej chwili na szukanie siebie.

Rozmowy z Meirem zaczęły odsłaniać we mnie cieniuteńkie warstwy wspomnień. Próbowałem czerpać od niego informacje, wychodząc z założenia, że jako starszy wiekiem pamięta szczegóły, które były dla mnie „czarną dziurą”. [s. 15]

W przywołanym fragmencie ujawniają się dwie zasadnicze sprawy – brak potrzeby refleksji nad tym, co minęło (swoisty lęk) i zatracanie się w terażniejszości (w tym, nad czym się panuje). To także opozycyjnie zarysowane dwie – emocjonalnie waloryzowane przestrzenie – Polski (Białegostoku i terenów leżących na wschód od niego) i Izraela. Cyklicznie odbywane rozmowy z Meirem Zawadzkiem zaczęły kierować uwagę autora na przestrzeń dzieciństwa. Znaczącym punktem stało się zetknięcie przez Zilbersteina z artykułem (z roku 1982), opisującym transport dzieci z białostockiego getta do Terezina, a stamtąd w Jom Kipur do Auschwitz. Do tekstu dołączona była lista 1196 dzieci wraz z towarzyszącymi im lekarzami i pielęgniarkami. Zilberstein wspomina:

W drżących rękach trzymałem listę i zacząłem czytać wszystkie imiona i nazwiska. [...]

Po długim czasie, nie wiem po ilu godzinach, natknąłem się na nazwisko, które poderwało mnie z miejsca. [...] Kornblit Mendel. To był mój brat, a obok imiona moich rodziców: Fejga i Szmuel.

Trząsłem się cały ze wzruszenia. Byłem pewien, że ta wiadomość o moim młodszym bracie, jego imię i imiona rodziców uporządkują stłumione resztki mojej pamięci. [...] Wybuchnąłem płaczem.

Pierwszy raz uzyskałem dowód i potwierdzenie niejasnego i zamglonego fragmentu utraconej pamięci.

Zrozumiałem, że brat mój zginął w Auschwitz razem z dziećmi, które przybyły w transporcie z Terezina. Był jednym z półtora miliona dzieci, które zginęły w Szoa. Zrozumiałem, że moje oryginalne nazwisko brzmiało Kornblit, a nie Zilberstein. Po 54 latach po wojnie po raz pierwszy zatliła się we mnie iskra pamięci. [s. 16]

To, co skrywane w podświadomości, pod wpływem zewnętrznych impulsów (cyklicznie odbywanych z Meirem Zawadzkiem rozmów, informacji z gazety), domaga się ujawnienia, przypomnienia, wyzwolenia z mroków niepamięci. Odtwarzanie własnej biografii ma dla Zilbersteina wymiar szczególny – jest powracaniem do zagubionej tożsamości. Odzyskanie własnego nazwiska – Kornblit – oznacza symboliczne odzyskanie także własnych korzeni, histo-

rii, poczucia ważności, skąd się przychodzi i z kim dzieliło się swój los przed wieloma laty. Potwierdzony fizycznie – zapis w gazecie – fakt istnienia brata, matki i ojca nakłada na Zilbersteina poniekąd moralny obowiązek dania świadectwa. Ma się wrażenie, że ci, którzy odeszli, wciągają go ponownie w czas Zagłady i domagają się opowiedzenia o nim – na przekór ograniczeniom płynącym z ułomności pamięci, jej defektów. *Życie bez pamięci* wpisuje się tym samym w krąg książek pamięci, tzw. *jizkor bücher*<sup>10</sup>.

Funkcjonowanie pamięci autobiograficznej często ma charakter fragmentaryczny<sup>11</sup>. Mechanizm wyparcia bolesnych doświadczeń – tłumaczący tę swoistą amnezję – ustępuje u Zilbersteina rozbudzonej ciekawości i z detektywistyczną nieomal pasją śledzonej przeszłości. Odzyskiwanie przeszłości to proces długi i żmudny. Zilberstein opowiada, jak w trakcie rozmów z Meirem Zawadzkiem uzewnętrzniały się pewne elementy jego biografii. Zapamiętane, nieliczne szczegóły poddawane weryfikacji tworzyły pierwszą siatkę pamięci. Każde potwierdzenie informacji, obrazów, które funkcjonowały w świadomości autora na granicy jawy i snu, utwierdzało go w pewności, że jest prawda w jego zatartej pamięci, która może ożyć pod wpływem stymulujących bodźców. Wędrówkę do utraconej przeszłości rozpoczął autor od odzyskania w świadomości ulicy Brukowej – ulicy swojego dzieciństwa<sup>12</sup>. Wędrówka mentalna wsparta została od 2000 roku przyjazdami do Białegostoku<sup>13</sup>.

<sup>10</sup> W tradycji i kulturze żydowskiej status pamięci był uprzywilejowany. Znajdował oparcie zarówno w Biblii Hebrajskiej, jak i literaturze rabinicznej. *Jizkor bücher* (*jizkor*, *yizkor books*, *yizkor bikher*) – to książki pamięci, które spisywali ocaleni z Szoa. Zob. A. Ubertowska, *Literatura i pamięć o Zagładzie: archiwa, ślady, krypty*, w: *Stosowność i forma. Jak opowiadać o Zagładzie?*, red. M. Głowiński, K. Chmielewska, K. Makaruk, A. Molisak, T. Żukowski, Kraków 2005, s. 265-283.

<sup>11</sup> Aleksandra Ubertowska pisze: „Pamięć w opowieściach o Zagładzie (co staje się szczególnie widoczne w narracjach dziecięcych) bywa więc zaledwie szczególną modalnością zapominania, wyjątkiem od reguły, którą stanowi amnezja i niewiedza. Przypominanie przydarza się bohaterom, wiąże się z trudem, bolesnym wysiłkiem, który wydobywa ocalonych z azylu niepamięci. Amnezja, luki w pamięci mogą być motywowane następstwami traumy; pozwalają się one jednak zinterpretować również jako część pewnej strategii mimetycznej”. A. Ubertowska, dz. cyt., s. 274.

<sup>12</sup> Powiada: „Mieszkałem w odległej od śródmieścia dzielnicy zwanej Chanajkes. Zapamiętałem stamtąd jedynie skrzyżowanie dwóch ulic. Jedną z nich była ulica Brukowa, nazwy drugiej nie pamiętam. U zbiegu tych ulic stała synagoga. Pragnąłem upewnić się, że pamięć mnie nie myli, a szczegóły, które zapamiętałem z 1939 roku są prawdziwe. Pamięć Meira była doskonała. Wyrwał kartkę papieru i w okamgnieniu naszkicował skrzyżowanie Brukowej i Sosnowej, gdzie znajdowała się synagoga. Niedaleko była fabryka tekstylna, która przetrwała do dziś. To był moment, gdy ktoś po raz pierwszy utwierdził mnie w pewności, że jest prawda w mojej zatartej pamięci” [s. 17].

<sup>13</sup> Autor przyjeżdżał do Białegostoku w sierpniu, by móc uczestniczyć w obchodach rocznicy wybuchu powstania w getcie białostockim. Miał nadzieję, że spotka wówczas osoby, które

Wędrowanie ma więc w przypadku Zilbersteina podwójny wymiar: symboliczny – wchodzenia w głąb własnej jaźni i realistyczny – poszukiwania fizycznych śladów własnej egzystencji. Poszukując prawdy o sobie, Zilberstein stawał się jednym z tych, którym los darowując życie, zabrał część ich jestwa – świadomość własnych korzeni, miejsc rodzinnych.

Biografia autora jest biografią pękniętą – Kornblit i Zilberstein. Los, historia sprawiły, że wspominający został wydziedziczony nie tylko z czasu, ale i z przestrzeni<sup>14</sup>. Dwa nazwiska i jeden człowiek. Ciemność i jasność, przeszłość i terażniejszość. Aby odzyskać w pełni siebie, potrzebował Zilberstein zintegrowania losów małego chłopca, błakającego się samotnie w lasach wschodniej Polski i dojrzałego mężczyzny, żyjącego i współtworzącego państwo Izrael. Przybywający po pół wieku do kraju swego urodzenia autor jest człowiekiem głęboko doświadczonym przez los. Poważny wypadek uczynił go niepełnosprawnym. Porusza się z trudem. Zmaganiom emocjonalnym z przeszłością towarzyszą więc zmagania z ułomnością ciała. Heroizm duchowy (odwaga w odgrzebywaniu ran przeszłości) sprzęgnięty jest z heroizmem fizycznym.

Podczas pierwszej wizyty w Białymstoku Zilberstein, objeżdżając z kierowcą okolice ulicy Brukowej<sup>15</sup> (najważniejszego punktu odniesienia dla utraconego czasu), odkrył język przeszłości. Píše:

To był pierwszy raz, kiedy rozmawiałem z kimś po polsku. Język ojczysty, skryty gdzieś w zakamarkach mózgu, zaczął ujawniać się na zewnątrz. Jąkałem się. Wielu słów nie pamiętałem. Mówiłem urywanymi zdaniami i prosiłem kierowcy, aby tłumaczył to, czego nie znałem. Jak to się nazywa po polsku? Jak to, a tamto? Pytałem bez przerwy. Po drodze zacząłem odczytywać szyldy na domach i tablice na ulicach. Powoli litery połączyły się w słowa, a słowa nabrały znaczenia. Czułem, że mogę porozumiewać się z ludźmi w ich języku, że to także mój język ojczysty. Chciałem odzyskać ten język i możliwość wypowiadania się w nim. [s. 20]

Odyskiwanie języka jest ważnym krokiem na drodze do odzyskania tożsamości przez autora. To także, jak się okaże, istotny ślad jego wojennych losów. Polszczyzna Zilbersteina nasycona była elementami gwarowymi, charakterystycznymi dla języka ludności wsi położonych blisko granicy z Białorusią. To był pośredni trop w poszukiwaniu miejsc, gdzie przez przeszło trzy

---

pomogą mu rozwikłać zagadki jego losu. Jego udział w uroczystościach był też hołdem składanym współbraciom – zamordowanym białostockim Żydom.

<sup>14</sup> Por. M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków 2000.

<sup>15</sup> Przed wojną ulica Brukowa była częścią dzielnicy Chanajki, zamieszkałej przez niezamożnych Żydów.

lata (1941–1944) samotnie błąkał się jako mały chłopiec i ukrywał się przed Niemcami.

We wspomnieniach powraca motyw krążenia, wielokrotnego powracania do tych samych miejsc. Podświadomość, intuicja kierują Zilbersteina tam, gdzie są ślady mówiącej przestrzeni – wciągającej i odślanającej. Nieprzypadkowo te znaczące elementy podlegają antropomorfizacji. Pisz:

To był most, który tkwił niejasno w mojej pamięci przez ponad pięćdziesiąt lat. [...] Czułem bicie serca i podpierając się kulami, prawie podbiegłem do schodów, aby wspiąć się na górę. Adina odradzała mi wspinaczkę. Dobrze wiedziała, jak wielkiego wysiłku to wymaga. Spoglądałem na przemian to na nią, to na most. W końcu powiedziałem: „Adino, ten most mnie woła”. Tak czułem. [...] Wspiąłem się po schodach niczym w amoku i stanąłem na moście. Wróciły znajome widoki. Widoki z dzieciństwa. [...] Zacząłem wracać w kierunku, z którego przyszedłem, gdy nagle poczułem się bardzo źle. Cały oblałem się potem, zakręciło mi się w głowie i zaćmiło w oczach. Wybuchnąłem płaczem i długo nie mogłem się uspokoić. Stałem tak w jednym miejscu. Otoczyły mnie wspomnienia z dzieciństwa i cisnęły się ze wszystkich stron. Niemcy, getto, Białystok, ulice, rodzice, rodzina. [s. 21]

Most kolejowy – mglisty obraz z dzieciństwa – uruchamia symboliczne przejście z terażniejszości w bolesną przeszłość. Trzeba było uczynić odważny wysiłek wspięcia się na niego, by przeżyć *katharsis*. „Ból niepamięci” – choć dotkliwy – był w jakimś stopniu przez autora oswojonym przez lata, trzymanym w ryzach. Ogarnięcie wzrokiem przestrzeni z wysoka zmienia ogląd świata, jego perspektywę, rozkład akcentów, uruchamia emocje. Zilberstein – spychając do podświadomości pytania dotyczące własnej przeszłości – pozornie je unieważniał, przyznając prymat terażniejszości, codzienności. Potrzebę scalenia w jedno fragmentów własnej biografii odczuwa na moście ze szczególną siłą. Poczucie osobności, inności – towarzyszące mu od lat – zostaje zastąpione pragnieniem bycia takim, jak inni – z korzeniami. To właśnie poczucie zakorzenienia – jak zauważa Simone Weil<sup>16</sup> – warunkuje możliwość określenia własnej tożsamości.

Z niewielkich fragmentów, odzyskanych śladów rekonstruuje Zilberstein swoje przedwojenne życie. Ulica Brukowa – to centrum tego nieistniejącego świata. Jest w nim miejsce na wspomnienie synagogi stojącej na rogu ulicy Brukowej i Sosnowej, do której chodził wraz z ojcem w święta. Gdzieś

<sup>16</sup> Simone Weil pisze: „Zakorzenienie jest być może najważniejszą i najbardziej zapoznaną potrzebą duszy ludzkiej. Zarazem jest to potrzeba, którą trudno określić. Istota ludzka ma korzenie, jeśli rzeczywiście, w sposób aktywny i naturalny, uczestniczy w egzystencji wspólnoty przechowującej jakieś skarby przeszłości i obdarzonej poczuciem jutra.” S. Weil, *Wybór pism*, tł. i opr. Cz. Miłosz, Paryż 1958, s. 247.

w zakamarkach pamięci pozostał także smak dzieciństwa – czulent pieczony na każdy szabat w osiedlowej piekarni. Twarze najbliższych – ojca, matki, rodzeństwa – zatarły się. Nie sposób przypomnieć, jak wyglądali, co mówili, co czuli. Brak dokumentów, fotografii, świadków minionego nie pozwala autorowi jednoznacznie określić nawet własnej daty urodzin<sup>17</sup>. Czas przedwojennej egzystencji – ze swoją zwyczajną codziennością – zniknął z pamięci wyparty przez grozę wojny (okupacji, getta, samotnej tułaczki po lasach).

Najwięcej miejsca w książce *Życie bez pamięci* zajmuje opowieść o wojennych losach autora. To jest ta część jego biografii, która przez lata nie funkcjonowała w świadomości. Jej rekonstrukcja opiera się na kruchych śladach, błyskach pamięci. Z pierwszych lat wojny – okupacji sowieckiej Białegostoku – zachował Zilberstein wspomnienie mostu<sup>18</sup>, którym wędrował na dworzec. Tam pomagał żołnierzom radzieckim w noszeniu ich dobytku. W zamian otrzymywał drobne kwoty lub jedzenie, które zanosił do domu. Pisz: „Kaźdego ranka biegłem na most prowadzący na dworzec kolejowy, aby spotykać rosyjskich żołnierzy, którym oferowałem swoją usługę. Czułem, że bardzo pomagam rodzinie” [s. 27]. Uderzające w tym wyznaniu są dwa elementy: most, który potem po latach stanie się katalizatorem pamięci i nadmierna dojrzałość, odpowiedzialność bohatera. Nieprzypadkowo, gdy rodzina podczas niemieckiej okupacji znajdzie się w getcie, ciężar zabezpieczenia jej bytu spadnie na jego barki. To on – kilkunastoletni chłopiec – będzie przemykał się na aryjską stronę w poszukiwaniu jedzenia. Wspomina:

Za każdym razem przechodziłem przez mur gett owy w innym miejscu. [...] Każdym sposobem przechodzenia przez ogrodzenie getta był dla mnie dobry. Raz wykopałem pod nim dół, innym razem wkładałem kije między druciane pręty, aby rozszerzyć otwór i wydostać się na drugą stronę. Przy innej okazji wydrążyłem tunel, którego część po drugiej stronie wykopali moi polscy koledzy. [...] Wszystkie moje działania skoncentrowane były na przetrwaniu. cała uwaga skupiona była na zdobyciu żywności. Z biegiem czasu zacierały się w pamięci sylwetki moich najbliższych. Pamiętałem tylko imiona. [s. 31-32]

Z okresu pobytu w getcie utrwały się w pamięci autora tylko te sceny, które bezpośrednio wiązały się z jego walką o przetrwanie. Wspominając ten czas, nie przywołuje Zilberstein konkretnych dat. Każdy dzień i każda noc – naznaczone lękiem i trwogą – były do siebie podobne. Znamienne, że czas wojny – zarówno okupacji sowieckiej, jak i niemieckiej – spowodował przedwczesne dojrzewanie Zilbersteina. Mając kilkanaście lat, czuł się odpo-

<sup>17</sup> Porównując daty urodzin rodzeństwa (Mendel – 1932 r.; starsza siostra – 1926 lub 1927 r.), przypuszcza, iż przyszedł na świat w 1928 lub w 1929 roku.

<sup>18</sup> To był ten most, który „wołał” go podczas pierwszej powojennej wizyty w Białymstoku.

wiedzialny za los rodziny. Wspierał najbliższych, choć tak naprawdę sam – ze względu na swój wiek – wymagał wsparcia i opieki. Wojna zaburzyła normalne relacje i wyzwoliła nienaturalne reakcje. Momentem przełomowym, sytuacją granicznego doświadczenia<sup>19</sup> stała się dla autora wspomnień jego ucieczka z getta. Skatowany przez niemieckiego żołnierza i żydowskiego policjanta z Judenratu, uznany został za martwego. Pozorna śmierć (omdlenie) uratowała mu życie. Ale jest to też ten moment, od którego zaczyna się świadome zacieranie własnej tożsamości.

Życie po aryjskiej stronie oznacza samotność, ciągły lęk przed zdemaskowaniem. To wtedy Zilberstein – symbolicznie – wszedł w przestrzeń ciemności. Opozycja ciemność i jasność nabiera w jego przypadku charakteru aksjologicznego. Ciemność łącząc się porządkiem natury, ze swoistą pierwotnością, przeciwstawia się wrogiej kulturze – w świetle dnia stygmatyzującej ze względu na pochodzenie, kolor oczu, włosów. Noc i dzień – wyznaczające rytm dobowy – znaczyły dla autora wspomnień czas zagrożenia i względnego spokoju. To noc była jego sprzymierzeńcem. Uciekając z getta – pod osłoną nocy – znalazł się w lesie. I to las stanie się dla niego schronieniem na przeszło trzy lata. Wielokrotnie we wspomnieniach powracają frazy mówiące o poczuciu względnego bezpieczeństwa w przestrzeni lasu pod osłoną nocy<sup>20</sup>. Natura daje schronienie żydowskiemu dziecku, las chroni i karmi. Nawet drapieżne wilki stają się sojusznikami w walce o przetrwanie:

Mój strach przed wilkami topniał, w miarę jak nawiązywały się między nami wzajemne stosunki. Wilki nie atakowały mnie, gdy wychodziłem z dołu, żeby trochę rozprostować kości i odprężyć się. Z czasem stałem się dla nich częścią naturalnego krajobrazu i zachowywały się naturalnie pomimo mojej obecności. Nawet niektóre spośród nich merdały przyjacielsko ogonami. Czułem, że mnie ochraniały i nie pozwoliły podejść do mnie żadnemu innemu zwierzęciu. Nie stanowiłem dla nich zagrożenia. [s. 51]

Strategia przetrwania wymuszała na Zilbersteinie określone zachowania. Chcąc przeżyć, musiał upodobnić się do innych, zapomnieć o własnej tożsa-

<sup>19</sup> O doświadczeniach granicznych mówi Jaspers. Zob. K. Jaspers, *Filozofia egzystencji. Wybór pism*, wyboru dokonał S. Tyrowicz, wstępem poprzedził H. Saner, posłowiem opatrzyła D. Lachowska, przełożyły D. Lachowska, A. Wołkowicz, Warszawa 1990. Zob. także: P. K. Szałek, *Karla Jaspersa koncepcja śmierci jako sytuacji granicznej*, „Analiza i Egzystencja” 2006, nr 3, s. 89-108.

<sup>20</sup> Zob. choćby: „Cieszyłem się, że noc jeszcze się nie skończyła i mogłem wędrować we względny spokój. szedłem całą noc aż do brzasku” [s. 34]; „Cały dzień leżałem w stercie słomy i czekałem, aż się ściemni, bo tylko pod osłoną nocy posuwałem się naprzód” [s. 34]; „Straciłem wszelkie poczucie czasu. Nie miałem pojęcia, jaka jest data, co za dzień, a także która jest godzina. Mogłem jedynie odróżniać dzień od nocy” [s. 37].

mości. Kiedy od czasu do czasu – przymuszony głodem – opuszczał swoje leśne kryjówki, opowiadał napotkanym ludziom (zwykle starszym kobietom) tę samą historyjkę: o spaleniu rodzinnego domu przez Niemców i o tym, że tylko on ocalał<sup>21</sup>. Jasne włosy, niebieskie oczy czyniły go podobnym do mieszkańców okolicy. Chrześcijańskie modlitwy odmawiane przy każdej okazji, kreślony znak krzyża miały go uwiarygodnić w oczach napotykanych ludzi. Píše:

Patrzyłem, jak się modlą przed posiłkiem i starałem się tego nauczyć. Zachowywałem się jak oni. Przeżegnałem się i szeptałem modlitwy, usprawiedliwiając się jednocześnie, że po ciężkich przeżyciach, gdy błąkałem się długo sam jeden, zapomniałem słów. Kobieta uczyła mnie jakby na nowo katolickich modlitw, a ja pokrzepiałem się nimi w dalszej swojej drodze. Było ważne dla mnie, aby pokazać, że jestem gorliwym chrześcijaninem, a nie, broń Boże, Żydem. Myślałem, że tak będzie najłatwiej. Jak prawdziwy chrześcijanin czyniłem znak krzyża przed każdym przydrożnym krzyżem czy figura Najświętszej Maryi, myśląc sobie, że nikt nie będzie podejrzewał, jakie jest moje pochodzenie. [s. 40]

Każdy dzień tej trwającej ponad trzy lata gehenny to heroiczna walka z samym sobą (z głodem, samotnością, lękiem), z wrogimi lub obojętnymi ludźmi, wreszcie z naturą (śnieg, mróz, deszcz, spiekota, dzikie zwierzęta, insekty, owady, trujące rośliny). Obcość wobec świata potęgowana jest dojmującą, wszechogarniającą samotnością. Ma ona nie tylko wymiar fizyczny, ale przybiera postać pustki metafizycznej<sup>22</sup>. Zilberstein przez trzy lata – obolały, przemarznięty, przestraszony, głodny – wędrował bez celu. Jest coś z homeeryckiej epepei w jego losach<sup>23</sup>. Bohater jak Odyseusz krążył po świecie, nie

<sup>21</sup> Zob. np.: „W końcu opuściły mnie siły. Byłem zupełnie wyczerpany. Przestałem czuć cokolwiek. Nogi zrobiły się ciężki i z trudem dźwigały moje obolałe ciało. Zrozumiałem, że dłużej nie wytrzymam. Doczłapałem się do domu na skraju wsi i ostrożnie zapukałem do drzwi. Otworzyła mi kobieta z dwojgiem małych dzieci, trzymających się jej z obu stron. Także i tym razem opowiedziałem wymyślona historię, jak Niemcy spalili nasz dom w jednej z okolicznych wiosek”. [s. 38]

<sup>22</sup> Zobacz: „Parę razy zatrzymałem się, wznosząc oczy w górę, do Boga. Zwracałem się do Niego. Rozmawiałem z Nim i prosiłem o pomoc. Jednak On nie odpowiadał. Nie było z Jego strony żadnej reakcji. Zwracałem się do Boga w języku jidysz, którego nauczyłem się w domu rodzinnym. Ale nie otrzymałem odpowiedzi.”

<sup>23</sup> Czytamy: „Wędrowałem dalej, nie wiedząc skąd i dokąd. Tak mijał dzień za dniem, przechodziła noc za nocą, upływały tygodnie i miesiące” [s. 36]; „Mijały dni i noce. Od jakiegoś czasu przestałem myśleć, ile miesięcy już przeszło. Nawet przestałem myśleć o swoim życiu. Wszystko wydawało mi się czarne jak noc. Zachmurzone niebo, leśny półmrok, strach przed Niemcami i lęk przed dzikimi drapieżnikami” [s. 47]; „Ruszyłem w dalszą drogę, nie wiedząc dokąd. [...] Żyłem w egzystencjalnym niepokoju o przetrwanie. Wchodzenie i wychodzenie z lasu, szukanie jedzenia, przypadkowe spotkania, płacz i modlitwa. Niejeden raz rozmawiałem z Bogiem. Kim jestem? Jak to jest możliwe, że to jest rzeczywistość mojego życia? Jak długo można tak trwać i żyć w takich warunkach? Nie miałem czasu myśleć i przystawać

wiedząc, czy powróci do swojej Itaki – rodzinnego Białegostoku. Wrogi świat i puste niebo – to punkty odniesienia dla jego wojennej historii.

Trudno uwierzyć, że kilkunastoletni chłopiec mógł sam przetrwać w lesie. Zilberstein, jakby nie dowierzając temu, co pamięta, weryfikował podczas podróży do Polski zapamiętane epizody. Potwierdzenie wiarygodności uwewnętrznionych szczegółów pozwalało mu z rozproszonych elementów składać historię swego życia. Tak rodziła się jego książka wspomnieniowa – z podwójnych niejako podróży: w głąb samego siebie i do miejsc związanych z wojennymi losami. Potwierdza to choćby epizod związany z ukrywaniem się bohatera w bunkrach w okolicach wsi Łapieńki. Zilberstein pisze:

O tym, że był to rzeczywiście bunkier z pierwszej wojny światowej przekonałem się wiele lat później, w 2003 roku, podczas mojej trzeciej wizyty w Białymstoku. W marszu pamięci spotkałem człowieka nazwiskiem Szapira, który potwierdził, że pomiędzy wsiami tego obszaru są wykopane bunkry z okresu pierwszej wojny światowej, ukryte w okolicznych lasach. Całe to wydarzenie stłumione przez blisko 60 lat w mojej pamięci znalazło potwierdzenie przez jednego z obecnych mieszkańców tamtych stron. [...]

Spotkanie z Szapirą było dla mnie niezwykle ważne. Otrzymałem dowód, że obrazy z mojego dzieciństwa nie są jakimś wyobrażeniem. To była rzeczywistość. [s. 45]

Życie bez pamięci, bez świadomości własnych korzeni, bez wspomnień jest życiem w ciemności, niewiedzy. Zilberstein potrzebował czasu, by zmierzyć się z przeszłością. Impulsy płynące z zewnątrz ożywiły pamięć, a autor podjął się heroicznego zadania odtworzenia własnej biografii. Szczególną rolę odgrywa tu magiczne miejsce urodzenia – Białystok. Tu się wszystko zaczęło<sup>24</sup> i stąd też płynęły ożywcze impulsy przy powtórnych narodzinach – narodzinach pamięci i odzyskanej tożsamości. To za tym miejscem tęsknił bohater, wędrując po lasach, do tego miejsca chciał powrócić z dalekiej Syberii<sup>25</sup>. Scałając w jedno luźne epizody, zbudował Zilberstein przejmującą historię żydowskiego dziecka błąkającego się wśród lasów, wydziedziczony z własnej

---

w drodze. Szedłem..., szedłem..., szedłem. Czasem blisko szosy, czasem w głębi lasu, czasem pod osłoną ciemności, kiedy indziej w świetle dnia” [s. 55].

<sup>24</sup> Tu narodził się jako Kornblit, tu też członkowie żydowskiej „Gordonii”, z którymi potem udał się do Erec Izrael, nadali mu nazwisko Zilberstein, gdy po powrocie z Syberii niczego o sobie nie wiedział, niczego nie pamiętał.

<sup>25</sup> W czerwcu 1944 roku do lasu, w którym się ukrywał, weszli żołnierze radzieccy. Zaopiekowali się chłopcem, który miał nadzieję, że dzięki nim wróci do Białegostoku. Został jedna odesłany w głąb Rosji – do syberyjskiego Orła – do szkoły. Tam także nie zapomniał o rodzinnym mieście. Białystok – był dla niego miejscem, które go wołało. Po licznych perypetiach powrócił do niego w 1945 roku, ale była to już inna przestrzeń, inne miasto – bez Żydów.

przestrzeni, historii, kultury, pozbawionego najbliższych, najbardziej samotnego wśród samotnych.

Odtworzenie historii własnego dzieciństwa jest osobistym zwycięstwem autora nad sobą, ale jest to też zwycięstwo odniesione nad ideologią faszyzmu. Brak świadectwa, brak pamięci to triumf oprawców. To, co nienazwane, nie istnieje przecież dla nas. Na wielką historię składają się losy pojedynczych osób<sup>26</sup>. W przypadku historii Zagłady – szczególnie<sup>27</sup>. Książka Zilbersteina wydobywa z niepamięci nie tylko jego losy, ale i losy jego najbliższych, przywraca ich tożsamość. Los ocalonego z pożogi wojennej wpisuje się w los ogółu ocalonych z Szoa.

Autor wspomnień – odzyskawszy pamięć – dawanie świadectwa traktuje jako moralny nakaz. Wyznaje:

W ostatnich latach uczestniczę w spotkaniach i wykładach dotyczących Holocaustu. Po tym, jak otworzyłem się i zacząłem mówić o swoich przeżyciach, stałem się osobą zaangażowaną w zagadnienia Holocaustu. Opowiadam o tym, co przeszedłem osobom prywatnym, żołnierzom, policjantom, uczniom. Ostatnio powstał film o moim życiu<sup>28</sup>. [s. 135]

<sup>26</sup> Barbara Szacka przekonuje: „Są dwie opowieści o wojnie. Jedna dotyczy wydarzeń wielkiej historii. Druga mówi o tym, co przeżywali ludzie. Podmiotem tej pierwszej jest naród, drugiej – jednostka. Każda budowana jest wokół innych tematów i używa innego języka. W pierwszej są heroiczne czyny, w drugiej strach i ból.” B. Szacka, *Jak opowiadamy przeszłość?*, „Znak” 2012, nr 4.

<sup>27</sup> Katarzyna Chmielewska, przywołując poglądy Langa, dowodzi: „Teza Langa, jakoby Holocaust był doświadczeniem zbiorowym, nie zaś indywidualnym, opiera się na ekwiwocacji. Podobnie zresztą jego użycie kategorii subiektywności płynnie oscyluje między dwoma znaczeniami. Holocaust dotknął milionów ludzi i w tym sensie oczywiście Lang ma rację, Zagłada była zjawiskiem masowym. Nie znaczy to jednak, że nie stała się doświadczeniem poszczególnych osób, że nie wpisała się w ich biografie, tak więc nie można jej odmówić wymiaru indywidualnego. [...] Nonsensem byłoby utrzymywanie, że Holocaust nie jest doświadczeniem zbiorowym, ale nonsensem jest też twierdzenie, że nie przytrafił się poszczególnym ludziom. Uwzględniwszy te zastrzeżenia, można stwierdzić wbrew Langowi, że Zagładę wolno opisywać z perspektywy jednostkowej i przez przykłady poszczególne”. K. Chmielewska, *Literackość jako przeszkoda, literackość jako możliwość wypowiedzenia*, w: *Stosowność i forma. Jak opowiadać o Zagładzie?*, dz. cyt., s. 30.

<sup>28</sup> Film fabularny *Lonely Planet* został wyreżyserowany przez Edana Zaira i ukazał się na ekranach kin w 2011 roku. Wykorzystano w nim historię Mishki Zilbersteina, choć narracja filmowa ma dwa plany – teraźniejszość (związana z losami ekipy filmowej) i przeszłość (historia Zilbersteina). W filmie obok aktorów pojawia się sam Mishka Zilberstein.